Filozofia Nauki
POLEMIKI *Rok VIII, 2000, Nr 3–4(31–32)*

Adam Nowaczyk

Aby tylko uniknąć nieporozumień[1]

Wyznać muszę, że polemika Ryszarda Wójcickiego z moją wypowiedzią w sprawie Ajdukiewicza nieco mnie przygnębiła. Wprawdzie zdaję sobie sprawę z trudności w porozumiewaniu się słowem pisanym (w kontraście do słowa «żywego»), ale w tym wypadku oczekiwałem, że okażą się one nie tak poważne. Nie jestem skłonny winić za nieporozumienia wyłącznie czytelnika, już raczej składam je na karb tego, że sam coś powiedziałem nie dość jednoznacznie. Zapewne o porozumienie byłoby łatwiej, gdyby nie wątki polemiczne mojej wypowiedzi. Nikt nie lubi uwag krytycznych, zwłaszcza gdy uznaje je za nietrafne. Ja też. Ale skoro takie wątki polemiczne już się pojawiły, nie mogę ich uznać za niebyłe.

Wyjaśnić muszę, że mój esej nie miał być recenzją książki Wójcickiego; gdyby tak było, to z pewnością musiałbym poświęcić sporo miejsca jego pomysłom konstruktywnym. Sądzę, że są to pomysły wielce inspirujące, chociaż nie wychodzą poza stadium szkicu i nasuwają szereg pytań o dodatkowe wyjaśnienia.[2] Chodziło mi wyłącznie o sposób, w jaki autor przedstawił koncepcję Ajdukiewicza. Zauważyłem, iż — moim zdaniem — poświęcił jej proporcjonalnie zbyt mało miejsca, ale była to uwaga marginesowa i, co widać, niemerytoryczna. Być może zastosowane przez

---

[1] Jest to odpowiedź na polemikę profesora Ryszarda Wójcickiego z treścią mojego artykułu „Ajdukiewicza teoria znaczenia z perspektywy lat" opublikowaną wraz z nim w poprzednim numerze *Filozofii Nauki*. Polemika ta, zatytułowana „Czy Ajdukiewicz wielkim był?" życzliwie została mi udostępniona przed opublikowaniem i natychmiast na nią autorowi odpowiedziałem. Publikowanie tej odpowiedzi uważam za pożądane z dwóch względów. Po pierwsze, pewne tezy staram się tu doprecyzować; po drugie, nie mogę, choćby milcząco, przyznać się do pewnych intencji i przekonań, które zostały mi przypisane, a których w moim artykule nie odnajduję.

[2] Za istotne i cenne uważam wyjaśnienia wypunktowane w końcowych partiach polemiki ze mną.

Wójcickiego proporcje są zgodne z założeniami serii wydawniczej, których kwestionować nie zamierzam i moje oczekiwania „krytycznej analizy immanentnej" są nie na miejscu. Niemniej jednak jakieś wyjaśnienia kwestii, o co Ajdukiewiczowi chodziło i jaki charakter ma jego koncepcja, byłyby pożądane. W moim eseju starałem się na te pytania odpowiedzieć i właśnie w tym punkcie popadłem w kontrowersję z Wójcickim.

Przedmiotem kontrowersji jest interpretacja teorii znaczenia wyłożonej w „Sprache und Sinn". Zdaniem Wójcickiego, właściwa jest *interpretacja referencjalna*, w myśl której:

(R) *Znaczenie wyrażenia nominalnego określa jednoznacznie jego odniesienie przedmiotowe.*[3]

Dlaczego taka interpretacja jest właściwa? Dlatego, że Ajdukiewicz (pisząc „Sprache und Sinn") tezę taką „bez zastrzeżeń przyjmuje", a świadczy o tym fakt, że w §3 tej pracy pisze, iż przyporządkowanie słowom nazywanych przez nie przedmiotów nie ustala przyporządkowania im znaczeń. O tym samym ma świadczyć natychmiastowe odrzucenie przez Ajdukiewicza swojej koncepcji pod wpływem krytycznej uwagi Tarskiego. Dołożyłbym tu jeszcze jeden argument, o czym w swoim artykule wspominam: chodzi o definicję znaczenia nazwy (przypominającą definicję Fregego) występującą we wcześniejszej rozprawie „O znaczeniu wyrażeń".

O czym to wszystko świadczy? Co najwyżej o tym, że Ajdukiewicz (chociaż tego wyraźnie nie powiedział) rozmyślnie dążył do tego, aby jego definicja wyrażeń nie *kolidowała* z tezą (R). A może chodziło mu o coś więcej: o to, aby teza (R) *wynikała* z proponowanej definicji, czyli stanowiła *warunek jej adekwatności*? Otóż tego drugiego Ajdukiewicz nie tylko nie powiedział, ale powiedzieć nie mógł, ponieważ musiałby posłużyć się *oficjalnie* pojęciem semantycznym, a pojęć takich wówczas jak ognia unikał ze względu na groźbę antynomii. Jest oczywiste, że teza (R) z Ajdukiewiczowskiej definicji znaczenia nie wynika na gruncie żadnych rozsądnych założeń dodatkowych, przynajmniej w zastosowaniu do tzw. języków dyskursywnych. Zatem, jeśli teza (R) miałaby stanowić warunek adekwatności definicji, definicja znaczenia jest nieadekwatna. Jednocześnie, z definicji tej nie wynika nic, co byłoby sprzeczne z tezą (R), bowiem nie wynikają z niej żadne konsekwencje natury referencjalnej.

Jaki jest stosunek Wójcickiego do tezy (R), a ściślej — do koncepcji, z których teza taka wynika? Nie mylę się przecież twierdząc, że — jego zdaniem — są to koncepcje błędne, a co najmniej teoretycznie jałowe, ponieważ nie rozwiązują należycie problemu odniesienia przedmiotowego. Dla potwierdzenia pozwolę sobie raz jeszcze zacytować: „To nie znaczenie terminu, a raczej te wszystkie różniące się między sobą «znaczenia», jakie wiążą z nim jego użytkownicy, określają jego odniesienie przedmiotowe. Mówienie o znaczeniu «językowym», a więc znaczeniu, które nie jest zrelatywizowane do określonej osoby, lecz wszystkich użytkowników języka, jest two-

[3] Jest to, jak wiadomo, pogląd Fregego.

rzeniem bytu, który — jak wszystko zdaje się wskazywać — jest dobrym przykładem teoretycznego artefaktu" (s. 58 książki, o której mowa).

Wynika stąd, że błąd Ajdukiewicza polegał na tym, że *usiłował* skonstruować teorię znaczenia zgodną z Fregowską tezą (R) i w ten sposób wyjaśnić odniesienie przedmiotowe wyrażeń. Plan ten się nie powiódł (co wykazał Tarski, chociaż sam Ajdukiewicz mógł to wcześniej zauważyć, skoro wiedział do czego zmierza), zaś — według Wójcickiego — musiał chybić celu. Zatem przedsięwzięcie Ajdukiewicza jest czymś na kształt zakończonego niepowodzeniem usiłowania przestępstwa, które — jak skądinąd wiadomo — i tak udać się nie mogło. Przy założeniu, że Ajdukiewiczowi od początku chodziło o koncepcję znaczenia spełniającą warunek (R), jest to trafny obraz sytuacji. Tylko jak to pogodzić z wyraźnie przez Ajdukiewicza deklarowanym dystansem wobec pojęć semantycznych oraz ze słusznym spostrzeżeniem Wójcickiego, że dociekania Ajdukiewicza „były formalne w tym sensie, iż w swych analizach Ajdukiewicz nie podejmował ani kwestii semantycznych (rozumianych jako kwestie dotyczące związków łączących terminy z obiektami, jakie terminy te oznaczają), ani tym bardziej pragmatycznych (tj. kwestii odnoszących się do, swoistych dla danego języka, zachowań jego użytkowników)"(s. 12)?

Jeśli przez *referencjalną teorię znaczenia* rozumieć będziemy koncepcję, która implikuje tezę (R), to — według Wójcickiego — teoria Ajdukiewicza jest zamierzoną, ale nieudaną teorią referencjalną. Jednakże obstając przy referencjalnej interpretacji koncepcji Ajdukiewicza, Wójcicki utrzymuje również, że jest ona *realnie* (a nie tylko w intencji jej twórcy) koncepcją referencjalną w jakimś szerszym znaczeniu, bowiem chociaż dyrektywy znaczeniowe nie determinują w pełni odniesienia przedmiotowego wyrażeń, to jednak *w jakimś stopniu je określają*. Co prawda — zdaniem Wójcickiego — nie powinno się tych dyrektyw interpretować tak, jak to czyni Ajdukiewicz, czyli jako reguł określających językowe znaczenia wyrażeń, zaś odniesienie przedmiotowe — za pośrednictwem znaczenia.

Jeśli to, co napisałem powyżej, nie przedstawia adekwatnie stanowiska Wójcickiego, to przyznać muszę, że nie nauczyłem się czytać i muszę poprosić inspektora Pimkę,[4] aby mnie skierował do jakiegoś świeżo utworzonego gimnazjum. A jakie jest moje stanowisko? Otóż podtrzymuję stanowczo tezę, że Ajdukiewicza teoria znaczenia jest pragmatyczna, a ściślej *syntaktyczno-pragmatyczna*, mając na myśli fakt niepodlegający dyskusji, że formułując dyrektywy znaczeniowe, a następnie definicję równoznaczności i znaczenia, Ajdukiewicz posługiwał się wyłącznie pojęciami składni i pragmatyki (pojęcie *znaczenia*, które *mogłoby* mieć implikacje semantyczne, było tu przedmiotem eksplikacji). Nie chcąc korzystać (z wiadomych względów) z pojęć semantycznych jako pojęć pierwotnych, nie miał innego wyjścia. Pojęcia pragmatyczne, z których Ajdukiewicz korzystał, były szczególne, bowiem odnosiły się do zachowań charakteryzowanych nie w kategoriach behawioralnych (jak to

[4] Mam nadzieję, że kolejna pozycja serii *Filozofia polska XX wieku* poświęcona Gombrowiczowi ułatwi mi skontaktowanie się z nim.

obecnie jest w modzie), lecz *introspekcyjnych* (uznawanie zdań, na podstawie określonych *motywów*). Kiedy dysponuje się tylko takim repertuarem pojęć, próba opisania relacji między wyrażeniami a przedmiotami przez nie oznaczanymi wydaje się równie beznadziejna, jak dowodzenie istnienia świata zewnętrznego na podstawie doznawanych wrażeń. Jest oczywiste, że Ajdukiewicz, jak każdy normalny człowiek, nie wątpił, że przynajmniej niektóre wyrażenia naszego języka oznaczają jakieś przedmioty; jest również prawdopodobne, że akceptował tezę Fregego. Natomiast, jest równie oczywiste, że jego teoria znaczenia nie mogła zjawiska odniesienia przedmiotowego wyjaśnić, a tym bardziej implikować tezy Fregego. Jest zatem sprawą tajemniczą, jak mógł Ajdukiewicz swoją teorię znaczenia akceptować (do czasu, kiedy uznał za rozstrzygający argument Tarskiego)? W moim artykule staram się to wyjaśnić w sposób następujący: Ajdukiewicz, na skutek uprzedzenia do pojęć semantycznych jako źródła antynomii, przesunął problem referencji na teren psychologii. Zakładając, że użytkownicy języka wiążą z jego zdaniami określone sądy w sensie psychologicznym, mógł utrzymywać, że sądom tym towarzyszy *intencja znaczeniowa* skierowana na przedmioty pozajęzykowe.[5]

Właściwie słabo zaznaczona w moim artykule różnica zdań między mną a Wójcickim dotyczy również tego, czy dyrektywy znaczeniowe w jakimś stopniu (chociaż niejednoznacznie) określają odniesienie przedmiotowe wyrażeń. Ciężar zagadnienia spoczywa oczywiście na dyrektywach empirycznych, ponieważ pozostałe mogą określać to odniesienie tylko w sposób pośredni. Niestety, w żadnej publikacji z lat trzydziestych. Ajdukiewicz nie przytacza żadnego konkretnego przykładu dyrektywy empirycznej, która dotyczyłaby zdań o świecie zewnętrznym. Wiadomo tylko, że reguły takie nazywa *złożonymi* i charakteryzuje je w sposób następujący: „Złożoną empiryczną dyrektywą znaczeniową [...] nazwiemy taką dyrektywę, która domaga się gotowości do uznania tak a tak brzmiących zdań przy spełnieniu pewnych warunków, które polegają, między innymi, na doznaniu pewnego wrażenia. Całość takich warunków, jak i pojedyncze wrażenia nazwiemy danymi empirycznymi. Mogą one np. polegać na obecności wrażeń i nieartykułowanych sądów, w których sytuację uznaje się za normalną."[6] W jaki sposób tak pojęte reguły mogłyby charakteryzować denotacje wyrażeń? Pewnie za pośrednictwem sądów wyrażanych przez zdania uznane na podstawie tak scharakteryzowanych danych i za sprawą *intencjonalności* tych sądów. Podejrzewam, że Wójcicki ma na uwadze jakieś inne reguły uznawania zdań. Niewykluczone, że sugeruje się przykładem wskazanym przez Ajdukiewicza w polemice z Schaffem.

---

[5] Brak tu miejsca na rozważania dotyczące wpływu na poglądy Ajdukiewicza koncepcji Brentana, Husserla i Meinonga. Nazwiska te w każdym razie pojawiają się w jego pracach o teorii znaczenia.

[6] *Język i poznanie*, t. I, s. 156.

Niestety, z wieloma spostrzeżeniami Wójcickiego na temat moich intencji i przekonań zgodzić się nie mogę i daremnie dociekam, gdzie takowym dałem wyraz. Albowiem:

1. Nie twierdzę, że wszystkie trudności koncepcji Ajdukiewicza wynikają z przypisywania jej interpretacji referencjalnej; przeciwnie, sądzę, że *asemantyczny* charakter tej koncepcji jest jej wadą (zgodnie z wnioskiem, do którego doszedł sam Ajdukiewicz).

2. Nie sądzę, aby nazwanie koncepcji Ajdukiewicza pragmatyczną było moim «autorskim» pomysłem wypaczającym jej sens. Fakt, że Ajdukiewicz «oficjalnie» używał wyłącznie pojęć syntaktycznych i pragmatycznych jest przecież bezsporny i łatwo sprawdzalny. On sam posuwał się o krok dalej i z niewiadomych powodów nazywał swoją koncepcję *syntaktyczną* koncepcją znaczenia.[7]

3. W żaden sposób nie starałem się obronić koncepcji Ajdukiewicza; przeciwnie, zwróciłem uwagę na jej wadę, o której — o ile mi wiadomo — nikt wcześniej nie wspominał: pozwala ona przypisywać ściśle określone znaczenia wyrażeniom, których odniesienie przedmiotowe jest kompletnie nieokreślone, jak to ma miejsce w wypadku terminów A i B w przykładzie Tarskiego. Pogląd, że znaczenia wyrażeń mogą być jednoznacznie określone przez aksjomaty,[8] podczas gdy denotacje wyrażeń pozostają w dużym stopniu nieokreślone, określiłem w innym miejscu jako dogmat skłaniający do wniosków relatywistycznych.[9]

4. I wreszcie sprawa najistotniejsza: nie twierdziłem, że argument Tarskiego jest nieporozumieniem i koncepcję Ajdukiewicza można przed nim wybronić; stwierdziłem natomiast, że nie ma on charakteru *kontrprzykładu*, to jest przykładu stojącego w sprzeczności z Ajdukiewiczowską definicją znaczenia. Wszak w relacji Ajdukiewicza argument ten przedstawiał się następująco: „Przyjęta definicja równoznaczności kazałaby terminy A i B uważać za równoznaczne. Ale wobec aksjomatów $A \neq B$ i $B \neq A$ terminy te mają różną denotację" (*Język i poznanie*, t. II, s. 397). Otóż koncepcja Ajdukiewicza nakazuje przypisywać terminom A i B określony sens, natomiast nic nie mówi o ich denotacji. Ponadto terminy te naprawdę niczego nie denotują, a powiedzenie „wobec aksjomatów $A \neq B$ i $B \neq A$ terminy te mają różną denotację" można tu — jak napisałem — rozumieć tylko w sposób następujący: terminy A i B mają różną

---

[7] Słyszałem to z jego ust wielokrotnie, kiedy pod jego kierunkiem pisałem pracę magisterską o pojęciu *zdania spostrzeżeniowego*, w której próbowałem jakoś powiązać dyrektywy znaczeniowe z pojęciem *prawdy*. O tym, że Ajdukiewicz postrzegał swoją koncepcję jako *syntaktyczną*, świadczy również jego komentarz do zarzutu Tarskiego. „Zarzut ten wskazuje też bodaj na to, że pojęcia znaczenia nie można definiować za pomocą samych środków *syntaktycznych* [pokreślenie moje — A.N.] bez zastosowania pojęć semantyki w węższym tego słowa rozumieniu" (*Język i poznanie*, t. II, s. 397.)

[8] Znaczenia wyrażeń byłyby mianowicie korelatami klas abstrakcji wyróżnionych przez równoważności wynikające z aksjomatów.

[9] Por. artykuł „Kto to są relatywiści", *Przegląd Filozoficzny — Nowa Seria*, r. VIII, nr 4(32), s. 5—18.

denotację, przy *każdej* interpretacji *semantycznej*, przy której *prawdziwe* są aksjomaty $A \neq B$ i $B \neq A$. Jest oczywiste, że taki wniosek z koncepcji Ajdukiewicza nie wynikał, ponieważ nie posługiwał się on wówczas pojęciem prawdy.[10] Krótko mówiąc: argument Tarskiego byłby kontrprzykładem, gdyby z definicji znaczenia wynikała teza (R), a — jak wiadomo — ona z definicji Ajdukiewicza nie wynikała. Fakt, iż Ajdukiewicz uznał argument Tarskiego za miażdżący, można najprościej wyjaśnić w sposób następujący: argument Tarskiego *uprzytomnił mu*, że teza (R) powinna z definicji znaczenia wynikać, a dokonana przez Tarskiego rehabilitacja pojęć semantycznych sprawiła, że mógł ją bez zastrzeżeń formułować i akceptować.[11]

Moja «obrona» Ajdukiewicza, jeśli o takiej można mówić, polega na hipotetycznym założeniu, iż «w głębi ducha» nie mógł on negować semantycznych implikacji teorii znaczenia, którą proponował[12] i że kryją się one za zasadą intencjonalności sądów w sensie psychologicznym. Rozwinięcie tej myśli i przekształcenie jej w *semantyczną* teorię odniesienia przedmiotowego wyrażeń (a nie myśli) wymaga — jak starałem się w moim artykule pokazać — szeregu teoretycznych założeń, w tym również takich, które leżą u podstaw teorii modeli. Cóż, nie powiedziałem tego dostatecznie wyraźnie, ale sądzę, że ta droga również nie chroni koncepcji Ajdukiewicza przed zarzutem Tarskiego. Czy można ją naprawić? Pewnie każda rzecz da się naprawić, zwłaszcza gdy zbudujemy ją od nowa, na nowych fundamentach. Ponadto pragnę zauważyć, że teza (R), której uznanie skłoniło Ajdukiewicza do odrzucenia własnej, niewątpliwie oryginalnej i pierwszej w dziejach *formalnie poprawnej* teorii znaczenia, nie jest przez wszystkich akceptowana. Z drugiej strony, zrywanie wszelkiej więzi między znaczeniem i oznaczaniem (jeśli obydwoma tymi pojęciami mamy się posługiwać) też nie wróży sukcesu.

Podjęty przez Wójcickiego problem, jak słowa uzyskują przysługujące im odniesienia przedmiotowe, uważam za niezmiernie istotny i na temat jego propozycji z pewnością się w przyszłości wypowiem, jeśli tylko poczuję się w tej materii kompetentny i zdobędę pełniejszy jej obraz. Natomiast — Panie Profesorze — proszę nie oczekiwać niczego od moich wnuków, bowiem, nawet jeśli się takich dochowam, to będę im doradzał, aby trzymali się z dala od spraw, w których o nieporozumienia tak łatwo, jak w kwestiach filozoficznych.

---

[10] Nawet później, kiedy już posługiwał się tym pojęciem bez zastrzeżeń, nigdy nie twierdził, że aksjomaty języka (które nazywał również „postulatami znaczeniowymi") muszą być prawdziwe.

[11] Tak właśnie zrobił później w odpowiedzi na krytykę Schaffa.

[12] Podobnie, nie jestem w stanie uwierzyć, że Carnap *na serio* uważał, że filozofię nauki można uprawiać na gruncie składni. Jestem przekonany, że jego wypowiedzi z okresu «składni logicznej» zawierają zakamuflowane wątki semantyczne.